№ 49. Warszawa, 17 Grudnia 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

ZAPOWIEDŹ NA ROK 1910.

Stojąc wytrwale na stanowisku radykalizmu społecznego i demokratyzmu politycznego, rozpoczynamy nowy rok pracy w warunkach wyjątkowo trudnych i niepomyślnych, dla skutecznej obrony i szerzenia naszych zasad. Niemniej jednak ufność w siły żywotne warstwy społecznej, której niezmiennie służymy, każe nam utrzymać placówkę i prowadzić nadal „Społeczeństwo" w słusznem przypuszczeniu, że obopólne wysilki redakcji i przyjaciół pisma, pozwolą przetrwać okres przejściowy powszechnej reakcji.

„SPOŁECZENSTWO" nadal wychodzić będzie w dotychczasowej objętości. Główną troską nasza pozostanie i na przyszłość treść i kierunek jednolity pisma. W tym celu zgrupowaliśmy odpowiedni zespół pracowników, który tworzą:

Ludwik Kulczycki, Wacław Nałkowski, Cezary Jellenta, Janusz Korczak, Henryk Lukrec, Wincenty Rzymowski, Wacław Wróblewski, Antoni Szech, Marjan Aleksandrowicz, Wacław Makowski, Edward Grabowski, Stefan Kiedrzyński, Iza Zielińska, Czesław Hulanicki, Jadwiga Szczawińska-Dawid, Aleksander Goldring (Powojczyk), Savitri, Jan M. Muszkowski, Jan Dmochowski, Leon Choromański, Jan Władysław Dawid, Zofja Rygier-Nałkowska, Tadeusz Radwański, Tadeusz Michalski, S. Auerbach, N. Gąsiorowska, Aleksy Kurcyusz, Wacława Kiślańska, St. Poraj, Wilczek, Bolesław Szyszkowski, Stefan Lichtenstein, Karol Irzykowski, Emilja Bernsteinowa, Bolesław Rozstański, K. Zalewski, M. Biron, Wanda Szczawińska, Jan Adolf Hertz, Jan Strauss, Wacław Wolski, A. Rząśnicki i inni.

W roku 1910 rozpoczniemy w bezpłatnym dodatku tygodniowym druk słynnego dzieła **Veiningera** p. t. **„Płeć i charakter"**, w którem autor w sposób oryginalny przedstawił istotę sprawy kobiecej w oświetleniu biologicznem i społecznem. Książka ta osiągnęła dotychczas w języku niemieckim 10 wydań.

Prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, oraz ponawiamy prośbę o dostarczanie nam adresów osób dla wysłania numerów okazowych „Społeczeństwa".

WARUNKI PRENUMERATY:

	w Warszawie	z przes. poczt.
Rocznie	rb. 7 kop. 60	rb. 9 kop. —
Kwartalnie	„ 1 „ 90	„ 2 „ 25
Miesięcznie	„ — „ 65	„ — „ 75

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Żórawia № 29 m. 2. Telef. 116-67.

Juljusz Słowacki.

„Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi!"

Potężnie tętni w tych słowach świadomość posłannictwa, jakie Słowacki przyjął i wypełnił wobec narodu. Uwielbienie, jakiem pokolenie nasze darzy jednego z najczystszych i najszlachetniejszych duchów Polski, świadczy wymownie, jak głęboko wnikać zaczynają ideały wieszcza w duszę narodową, aby wydobyć z niej czyn samoodrodzenia.

Dlaczego jednak minęło lat niemało, zanim Słowacki stanął przed narodem swoim jako słup gorejący na puszczy? Dlaczego On dzisiaj dopiero na pierwszem miejscu przewodnikiem i prorokiem ku celom przyszłości? Smutno powiedzieć! Nie dość był znanym w najwyższych wzlotach swojego ducha. Smutniej jeszcze, że dawni nauczyciele narodu świadomie zasłaniali istotną wielkość jego postaci, wieszcza przyszłości opasali girlandą kwiecia i kazali mu mieszkać w krainach nadobłocznych, choć należało się, aby był kształcicielem uczuć i wodzem żywych i życiodajnych pokoleń na ziemi.

Naród nasz, po klęskach, długo nie mógł oderwać się od przeszłości. Ból za utraconą cofał go ku niej w pogodnych obrazach „Pana Tadeusza", w złudnych widzeniach Częstochowskiej i herbownych przodków „Przedświtu". Więc niezrozumiałym wydawał się Juljusz, który—odczuwszy i uwielbiwszy przeszłość w pięknych jej przejawach — widział także zło przeszłości i dlatego bezwzględnie i stanowczo oderwał się od trumny, spojrzał w przyszłość, uwierzył w nią i wskazywał do niej drogę pewną i niezłomną.

„A nikt z mogił nie korzysta —
Jeno wszczynający ruch,
Wieczny rewolucjonista,
Pod męką ciał — leżący duch!"

Była w Słowackim ideowość, którą objawiła światu wielka Rewolucja francuska. W zaprowadzeniu sprawiedliwości społecznej, w porzuceniu przesądów klerykalnych, w liczeniu na własne siły, a nie na cuda i łaski,—wskazywał poeta narodowi polskiemu drogę do samoodrodzenia: „Kocham lud więcej—niż umarłych kości"—wykrzyknął do Mickiewicza. Jeszcze silniej, o ile to być może, odpowiedział Krasińskiemu na jego majaczenia fantastyczne, na zapatrzenie się w rolę kasty szlacheckiej, gdy lud piastowy, żywe źródło ducha i mocy, jęczał jeszcze w pańszczyźnie i ciemnocie:

„Lecz dopóki ty i twoi,
Duchem Bożym nieskrzydlaci,
Chcecie stać na głowach braci,
Tak, jak szatan dotąd stoi,
Ciałem—formą, która kuta
Od tysięcy lat na świecie,
Choć spróchniała—ducha gniecie...
Dla was święta tem, że stara...
To my święci, to my młodzi —
Jutrzenkami i błyskaniem —
Charonowej twojej łodzi,
Pełnej trupów—poprzek staniem!"

Lutnia Słowackiego zrywa się coraz świadomiej ku czynom przyszłości, ku twórczym ducha rodzeniom, aż ta wiara w czyny wyzwoleńcze przyszłości stała się najwyższym i niemal jedynym jej wyrazem. Sam powiedział o swojej lutni, że została na niej jedna tylko struna, która woła bez przerwy:

„O! wy, co w prochu myśli mażecie i serca,
Z tych serc otrzyjcie rdzę, podnieście czoła!"

Nie rozumiał naród tych słów i nie chciał, by się rozlegały, w chwili, gdy inni wielcy poeci nazywali Polskę Mesjaszem, cierpiącym za grzechy ludzkości, gdy w modlitwie pokornej wskazywali drogę zbawienia narodowego. Nie rozumiał naród tych słów w chwili, gdy inni poeci w usiłowaniach zaprowadzenia sprawiedliwości społecznej widzieli tylko noże hajdamackie. Nie rozumiał naród wielkiego wieszcza i widział w nim dumę i bezbożność, a nie chciał widzieć tego, co wieszcz przyszłości wnosił do skarbnicy narodowej, jako najpewniejszy zadatek czynu zmartwychbudzącego. Odesłano poetę na księżyc i gwiazdy, kazano mu być władcą melodji, a nie twórcą ducha narodowego. Pomyłka, której niesprawiedliwość rozumie już dobrze pokolenie dzisiejsze.

* *
*

Słowacki chciał otworzyć na oścież świątynię światła i wolności. Nie uznawał przywileju, ani posłannictwa w narodzie kasty szlacheckiej, więc gorszono się, jakoby był burzycielem. Nie uznawał dewocji czyli religijności formalnej, walczył o wolność sumienia i prawdy wewnętrznej, nie godził się na utożsamienie Rzymu i Polski, co więcej — widział w Rzymie zaporę postępu i spaczenie nauki chrześcijańskiej,—więc gorszono się jeszcze bardziej. Już na emigracji, po powstaniu listopadowem, cały obóz katolicki wystąpił przeciw Słowackiemu z całą bezwzględnością, zagłuszał jego hasła, oskarżał poetę, że narusza rzekome podwaliny bytu narodowego i lepszej przyszłości. Zgorszenie trwa u zacofańców i klerykałów do dzisiaj, choć zdawałoby się, że czas dla Polski nareszcie, ażeby zgubne przywidzenia przesądów i obrębów wyrzuciła raz na zawsze z duszy narodowej. Słowacki był człowiekiem religijnym, ale właśnie dlatego potępiał czcze praktyki zewnętrzne i niekrytyczną wiarę w dogmaty, potępiał szerzenie ciemnoty przez naukę o cudach, o krwawieniu się obrazka lub poceniu się sęka drewnianego. Religja była dla niego czynną miłością bliźniego, krzewieniem oświaty i zaprowadzeniem sprawiedliwości społecznej. Dlatego pisał: „Zdaje się, że Chrystus omija kościoły, a sam chodzi do domów i wybiera swoje apostoły". Innym zaś razem powiedział.

„Kościół twój tam, skąd boskie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie.

W „Wykładzie nauki" mówi ono sobie: „Ciągle pracowałem nad wiedzą moją.. chciwy nauki książkowej we wszystkich jej gałęziach... ciągniony ciekawością za granicę, gdzie wielu starszych moich braci, za ojczyznę cierpiąc, znajdowało się; z niemi to dzieliłem przez jakiś czas kłótnie i dysputy, nie wiedząc, na jakiej się oprzeć podstawie, ale wróg wszelkich

pryncypljów i skończonej formy, wszelkich kratek, przeczuwając, że z głąbi ducha coś mocniejszego wyrwać potrafię... ojczyznę jakąś, któraby razem dla ludzkości mogła być węgielnym kamieniem nowo budujących się narogów... Cel ten patrjotyczny chciałem zgodzić z celem duszy mojej.., a gotów byłem nazwać prawdziwym rewelatorem tego, kto mi trumny zasłonę podniesie... i wiedzę moją z czuciem na jednej podstawie Bożej ugruntuje..."

I znalazł poeta drogę w bezwzględnem wyzwoleniu ducha, w umiłowaniu prawdy wewnętrznej, która musi prowadzić do zgodności z wolą Bożą i do szczęścia człowieka i narodu. Kto prawdę tę zrozumiał,— „kto więc duchem dotknięty w pielgrzymstwo iść musi, temu ewangelja kosturem jest... a nauki jej podporą, lecz nie źródłem... Źródło ducha bowiem nie w księdze jest,—ale w sakramentalnej sile... a mądrość Chrystusowa, niby dar z rąk do rąk dany... apostołowi ku nawróceniu świata posługu..." „Takich apostołów i prawdziwych świata papieży — następstwo jest nieprzerwane i przez wszystkie aż do Chrystusa idące, a nie owo to widzialne następstwo z odbioru ciała, które zakon rzymski ogłasza, — ale to drugie, a natchnienia Bożego ciągle dawane, prawdziwe jest..." „Takiemi apostołami w wieku XVI byli Luter i Zwingliusz, który upośledzoną władzę rozumową ducha ludzkiego Chrystusem podnieśli, w XVII. Paskal to posłannictwo względem Francji wykonał w XVIII, oto naród cały już francuski pierwszy raz apostołem staje praw Chrystusowych i ziemia go słucha wstrząśniona. Oto kościół jest okrągły, jako owoc jabłoni wiejskiej. Oto kopuła jego... niebo, szmacie turkusowej podobne, a tysiącami światów złotych i srebrnych gorejące... oto wierni kościoła... już nie lud—ale ludy w stanowiskach swoich stojące — a podług miłości Bożej, którą nają i podług mocy duchowej, którą wyrobiły, uczykowane... jeden przed drugim... te bliżej— a one zaś dalej ołtarza... żaden jednak dla braku miejsca na cmentarz nie wytrącony... Chrystus żyje nie tam, gdzie forma i wysokość stanowiska i moc czynu już się objawiła, ale tam, gdzie są nieznane jeszcze światu moce... gdzie oddech, niby Boży, słowa i dźwięczne wyrazy przepełnia tak, że przeleciawszy duszę rozdziwują po sobie i zamieniają w działanie."

Z takiego pojmowania wynika wprost i jasno, że i pogląd Słowackiego na wartość człowieka był zgoła odmienny od tego, jakie wytworzyły dawne, a dzisiaj — już i w naszym narodzie przemijające formy społeczne. Duch nie wybiera rodziców na świeczniku, ale szuka ich wszędzie. Moc i wartość ducha nie jest przywiązana do stanowiska hierarchicznego czyli do formy, ale do stanowiska indywidualnego, do wartości osobistej i osobistych wysiłków ducha. Poeta patrzy na ducha ludzkiego w całej jego nagości i sądzi go niezależnie od urodzenia, majątku czy urzędu, bo o różnicy między ludźmi stanowi u niego — niezmiernie słusznie — jedynie tylko ich wartość wewnętrzna, duchowa. Łatwo odgadnąć, że i tymi poglądami gorszyło się wielu ludzi, żyjących współcześnie z poetą i późniejszych. Tem lepiej rozumiemy poetę my, dzisiejsi, którzy patrzymy na świat bez zasłony na oczach i zgodnie z tem pracujemy.

„Republikanin z ducha" musiał czekać, aż przyjdzie na niego czas, aż przyjdzie pokolenie, które uzna go swoim wieszczem i na torach jego ducha urabiać będzie uczucia i charaktery. Nie uczynił zaś poeta za życia żadnych kompromisów i przez to drogę do porozumienia sam sobie utrudniał. Bezwzględnie szczery wobec siebie, żądał tego od drugich, rozmawiał z ludźmi nie przez formy towarzyskie, lecz przez treść wewnętrzną — duch człowieka z duchem człoczłowieka. „Różnica moja z ludźmi jest ta, — pisze w listach do matki — że z innego źródła, niż oni, biorę wiedzę moją, a stąd często przeciwko opinjom czynić lub mówić muszę — i ta jeszsze róenica, że kiedy oni obojętnie schodzą się dla zamienienia wzajemnego kilkoforemnych myśli, ja do każdego zbliżam się niby do brata... z chęcią, aby mu serce zapełnić, rozum zmienić w mądrość, wskrzesić go niby... i dać mu pęd ku wielkim celom żywota... a siłę w nim wrodzic, rodząc w nim uczucie nieśmiertelności. T a k a p r a c a, t r u d n a i w i e k o w a może j e s t mi s ą d e m i p r z e z n a c z e n i e m". Inaczej być nie powinno... „Delikatność ugrzecznionego człowieka uważać trzeba za szatańswo. Cóż to jest bowiem? Oto człowiek, poznawszy twoją słabość, zbliża się do ciebie i tak gada, albo rozchodzi się z tobą, aby nigdzie rozranionej części charakteru twojego nie rozdrażnił: jest to więc w istocie oszust, który w głębi ducha wywyższył się nad ciebie do gruntu i obchodzi się z tobą, jak z dzieckiem".

Nie trudno zrozumieć, że wobec tego poeta za życia nie wielu miał przyjaciół, bo przerastał duchem spółczesne sobie pokolenie. Ale ci nieliczni byli mu oddani całą duszą, byli szczęściem jego żywota, w ich miłości widział poeta nadzieję zwycięstwa swoich nauk w przyszłości. Bo już i za życia patrzył poeta na niektóre wzzuszające objawy. Ludzie w jego obecności nie mogli wstrzymać się od łez, całowali ręce jego i szaty, a długo jeszcze po pożegnaniu byli jakby oszołomieni i opromienieni jasnością, która spłynęła na nich z czystego ducha poety. Jakaś świętość anielska zdobiła jego skronie, a pochodziła ona z ciągłej pracy wewnętrznej, z szczerości bezwzględnej i z bezprzykładnej niemal zgodności słowa i czynu. Bo prawdę pisał poeta w jednym z listów do matki: „Nigdy ciebie nie zawstydziłem ani upokorzyłem podłością jak..., bom gdzieś czynił ofiary już przed świętem żywota — i teraz czynię — i jeszcze więcej chcę, abym czynił, coraz idąc wyżej w piękności i świetności ducha mojego..."

Lecz któż wyczerpie nieprzebrane skarby, zamknięte na pokarm dla narodu, natchnieniach Słowackiego? — Wyzwolenie ducha ze wszystkiego, co zasłania prawdę wewnętrzną i miłość bliźniego; odrzuceniem wszystkiego, co jest narzucone przez jakiekolwiek przesądy przywidzeniem; zupełna doskonałość woli i płynącego z niej czynu, umiłowanie Polski w najwyższych ideałach ludzkości, wiara w zdolność do samoodrodzenia Polaka, a wiara w rząd duchów szlachetnych — oto w przybliżeniu te hasła, które brzmiały nieprzerwanie na lutni złotostrunnej Juljusza, a które zachowały moc niespożytą do urabiania serc i uczuć, do kształcenia charakterów.

* * *

Czasem za życia smutek ogarniał poetę, że naród tak mało go rozumie, tak nie chce poznać jedynej drogi wyzwolenia:

„O bracia moi! kiedy krzyżem leżę,
    A proszę Boga o kraj, o człowieka —
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,
    A wróg z piorunem przed nimi ucieka...
Chcę biec — lecz kiedy na blask gwiazd wynidę,
    Gwiazdy mię drwiące pytają, gdzie idę.

O gwiazdy zimne, o świata szatany,
    Wasze mię wreszcie niedowiarstwo zwali...
Już prawie jestem człowiek obłąkany,
    Ciągle powiadam, że kraj już się pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje —
    A to się pali tylko serce moje"!!

Jednak nie zwątpił! Na łożu konania dyktował jeszcze nauki swoje dla narodu. Pismami i życiem

dawał świadectwo prawdzie do ostatniego tchnienia. Zgasł z wiarą w sercu, że po śmierci jego będzie zwycięstwo, że przyjdzie pokolenie, które podejmie bezwzględną walkę o wyzwolenie ducha i ciała narodu, posłuszne nieśmiertelnemu nakazowi:

„Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei,
I przed narodem niosą oświaty kaganiec...

UGODA W WIELKIM STYLU.

Słusznie ktoś zauważył, że działanie Koła polskiego w Berlinie lub Petersburgu wyrządza tylko krzywdę moralną, działalność zaś Koła w Wiedniu oprócz tego sprowadza jeszcze klęski materjalne. Trzy Koła polskie w trzech dzielnicach są duchowo spokrewnione i przejęte jednem dążeniem, mającem na celu nie tyle służenie własnemu stronnictwu, ile swoim prezesom, ubiegających się o synekury. Jest to jedna rodzina, przypominająca Czartoryskich okresu Stanisławowskiego, którzy dla zadowolenia swego egoizmu rodzinnego poświęcili wszystkie dobre cechy społeczeństwa, nie wyłączając nawet jego godności, — dla zadosyćuczynienia swoim ambicjom wielkopańskim nia cofano się przed intrygami, obliczonemi na daleką metę i na pomoc rządu obcego. Dziś panujące Koło wiedeńskie dla zaspokojenia swych dążeń parwenjuszowskich nie cofa się przed intrygami, wymierzonemi przeciw słowianom austryjackim, których poczytuje przecież za swych „braci najbliższych“. Historja parlamentarna odwróci najpewniej ciekawą kartę, odnoszącą się do chwili bieżącej i do czynów zakulisowych wielkich polityków wszechpolskich. Lecz dziś w każdym razie jest pewne, że Koło wiedeńskie jest bardziej austrjackie, niż sami Austrjacy, jest bardziej monarchiczne, niż rdzenni monarchiści niemieccy.

Można być stańczykiem Franciszka Józefa, lecz nie być nadwornym kuglarzem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, pod którego egidą kamarylla praterska sprawuje dziś rządy. Można przychylać się do życzeń „sędziwego monarchy“, a nie być powolnem narzędziem w dziele antykonstytucyjnem.

Praktyka parlamentarna i dyplomatyczna Koła polskiego uczyniła z niego, coprawda w przeciągu długich lat zmiennej kolei konstytucyjnej w Austrji, wierną a wpływową grupę, pewną i korzystną dla kół rządowych.

Za czasów Gołuchowskiego, ministra spraw zagranicznych, uchodzącego za zwolennika pokoju, Koło polskie ściśle stosowało się do kierunku panującego; gdy tekę objął Aerenthal i zainicjował politykę gwałtowną i imperjalistyczną, wszechpolacy bezapelacyjnie oddali się na usługi rządu i zrazu podzielili i nowy kierunek, nowe zasady i nowy program polityczny ministra, kierując się przytem względami „wyższej“ polityki, niezrozumiałej ani dla demokratów, ani dla socjalistów, ani ludowców. Łącząc się z dworem i mając względem niego zobowiązania natury moralnej, Koło polskie w okresach przesileń parlamentarnych, w chwilach zatargów zewnętrznych-dyplomatycznych i wewnętrznych-narodowościowych, musiało ponosić konsekwencje zależności i skłaniać się na stronę kół kierujących. Ten stan rzeczy stwarzał niejednokrotnie sytuację, w której wszechpolacy czuli się odosobnieni, mając przeciw sobie narodowości słowiańskie, niezależnie od ich ugrupowań partyjnych i żywioły postępowe, przez co coraz częściej łączyć się musieli z wszechniemcami, tworząc tym sposobem jeden obóz nacjonalistyczny, podzielony na dwie narodowości. Zrywając z przeszłością radykalnego kierunku narodowego i łamiąc tradycje opozycji, nawet wielce umiarkowanej, Koło przeobrażało się stopniowo w reprezentację ugody narodowej, stańczykowstwa, tem gnuśniejszego, że rozległe hasła odgrywać miały rolę środków do robienia karjery biurokratycznej. Dziś jest to grupa nie Demokracji narodowej, lecz zwyrodnienia wszechpolskiego, będące istotnym wyrazem i wiernem odbiciem góry społecznej, przeżytej szlachty, piastującej urzędy i odgrywającej rolę patrycjuszów z zapiecka, nielicznych sfer plutokracji finansowej, niezdolnej już do sejmikowania, lecz żądnej władzy, tytułów i pnącej się do środowiska arystokracji po drodze koligacji, podlegających kupnu i sprzedaży.

Rzecz prosta, że Koło, mające w swoim składzie większość takich elementów, pragnie majoryzować za wszelką cenę wpływy i możność decydowania w sprawach Galicji i tworzyć hegemonję, wykluczającą podział władzy i przywileje. W takich warunkach Koło musi przestać być wrażliwem na krytykę jakichkolwiekbądź odłamów społeczeństwa, i nawet głosy niezadowolenia lub ostrzeżenia, rozlegające się w łonie

---

9) W. MAKOWSKI.

ZBRODNIE, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

I z tego punktu widzenia działanie sądu nie jest wcale mniej wzniosłe, sąd jako narzędzie walki, sąd jako nóż chirurgiczny wycinający wrzody społeczne, nie jest wcale w czemkolwiekbądź niższy od sądu, samą tylko sprawiedliwość mającego na względzie, wszakże pełni on szczytną misję, ratuje społeczeństwo. I czyż można tam, gdzie chodzi o interes społeczny, dbać o zachowanie jakichś przepisów formalnych, o gwarancje prawne, o to, by tak już koniecznie kara spadała tylko na tego, kto zawinił;—jeśli bowiem nie będzie ta kara, spadając na niewinnego, odpowiadała jednemu warunkowi, nie będzie odwetem, to odpowie innym: będzie postrachem i przykładem i swoje zadanie społeczne spełni, a jeśli w dodatku będzie szybka i groźna, zadanie to będzie spełnione znakomicie. Czegóż chcieć więcej?

Jeśli szalony zapaleniec, anarchistyczny marzyciel, rzuca wybuchowy pocisk, uzurpuje władzę sądzenia przeto, sam jest przed swoim sumieniem czysty, a nawet liczy na pomoc, na sympatje, jeśli nie całego społeczeństwa, to zapewne tej poważnej jego części, dla której ofiarę z siebie składa, i ta wiara, która go prowadzi, ma pewien wyraźny urok, urok rozbrajający bezpośrednich nawet jego wrogów,—to czemuż moglibyśmy czynić zarzut sądowi funkcjonującemu według ustanowionych przez społeczeństwo praw i w obronie tegoż społeczeństwa, jeśli ten sąd, wiedziony wiarą w świętość swojego czynu, w społeczną zbawienność ferowanego wyroku, będzie ferował wyrok w hypnozie tej społecznej roli, odłożywszy na chwilę nieświadomie, a nawet świadomie, zbyt drobiazgowe badanie argumentów „sprawiedliwości“.

Tak by się zdawało, a jednak jest coś, co nam każe żałować Marji-Antoniny, w spółczuć z Karoliną Corday, a nie mamy wcale litości czytając o sądzie nad Fouquier-Tinville'm, czy innym świadomym członkiem krwawego trybunału.

To coś, to zapewne znowu jakiś pierwiastek uczuciowy, istniejący w człowieku wbrew wszelkim rachunkom rozumu, i decydujący o rozmaitych reakcjach

ich własnego stronnictwa odbić się nie mogą pożądanem echem. Rządy tej kasty wykluczają porozumienia, pociągające za sobą pewne ustępstwa, jako też i rzeczową krytykę wewnątrz stronnictwa, będącą zazwyczaj czynnikiem ewolucji. I dla tego też — jednostki lub małe grupy demokratów narodowych, niezadowolone ze stanu rzeczy i kierunku polityki, pozbawione wszelkiej możności oddziaływania na bieg spraw partyjnych, oddzielają się od stronnictwa i rozpoczynają krytykę zzewnątrz, po za obrębem władzy Głąbińskich i Grabskich. Są to znamiona niechybnego rozkładu. Niedawno dzienniki galicyjskie podały cały spis działaczów, którzy zerwali ze stronnictwem dworaków między innemi wystąpili wszyscy ex-prezesi lwowskiej „Czytelni Akademickiej“: historycy Adam Skałkowski i Jan Leszczyński, profesor Kazimierz Jarocki, docent St. Słoński i dr. Edward Dubanowicz, motywując krok ten ewolucją stronnictwa na prawo.

Drugiem znamiennem wystąpieniem był głos profesora M. Prószyńskiego, niegdyś popularnego działacza wśród młodzieży narodowo-demokratycznej, byłego prezesa Akad. Koła Tow. Szkoły ludowej i „Ogniwa“, obejmującego wszystkie wszechpolskie towarzystwa studenckie. Mając na myśli słynną ugodę z wielebnym Stojałowskim — awanturnikiem niespożytej energji i pełnego najdziwaczniejszych pomysłów, prof. Prószyński wyraził się w „Kurjerze Lwowskim“, że „partja przestała być demokratyczno-narodową i stanęła na takim poziomie, iż dziś może zawierać sojusze z żywiołami *najniżej pod względem moralnym* stojącemi“.

Wydawany od niedawna dwutygodnik „Rzeczpospolita“ stał się wyrazem kierunku dawnej narodowej-demokracji, i grupa, która się wokół niego obecnie skupiła należy do secesjonistów, pragnących wskrzesić tradycje Jana Popławskiego i oprzeć politykę na zasadach „interesu narodowego, a nie interesów partyjnych“. „Rzeczpospolitowcy“ uznają solidarność narodową, a nie pogłębianie różnic warstw i stanów,*) uświadomienie narodowe, a nie agitację demagogiczną, odwagę przekonań a nie schlebianie liczbie, prawość a nie konszachty“. Widzimy więc, że grupy, wyłaniające się ze stronnictwa wszechpolskiego przeciwstawiają się zasadniczo kaście rządzącej ze Stanisławem Grabskim i Głąbińskim na czele, pierwszemu renegatowi, drugiemu giętkiemu oportuniście, obu karjerowiczom. Jeśli sąd o Kole polskiem wychodzi ze środowiska opozycji radykalnej, uważany bywa za niesłuszny, stronniczy lub w najlepszym razie przesadzony. Lecz jeśli zasady obecnej polityki wszechpolskiej stają się hasłem walki z kastą rządzącą w ustach ich niedawnych zwolenników, jasnem jest, że serwilizm reprezentacji galicyjskiej jest głównie przez nią podzielany i przez te sfery apologietów, których istota społeczna jest z natury uległa, nie zdolna do rozwoju drogą walki, lecz jedynie do przystosowywania się do istniejących warunków. Zarówno Koło wiedeńskie, jak i berlińskie i petersburskie, zmuszone zostało do wysługiwania się możnym i panującym stronnictwom, a więc w dzisiejszym układzie sił społecznych—do ugody z wszechniemcami w Austrji, agrarjuszami w Niemczech i październikowcami w Rosji.

Henryk Lukrec.

*) Rozpatrzeniem postulatów powyższych zajmiemy się na innem miejscu.

Z NOWYCH POWIEŚCI.

I.

Jeżeli krytyki o rzeczach pani Rygier-Nałkowskiej zwykle zaczynają i kończą się stwierdzaniem, że ma ona talent „duży“ „piękny“ „obiecujący“, to takie protekcjonalne chuchanie na próbujące skrzydeł do lotu cudowne pisklę literalnie zawiera w sobie przecież mimowoli lekceważenie dla tego, co ów talent dotychczas objawił. Jeżeli zaś pewien młody krytyk niedawno utyskiwał: szkoda, że ten wielki talent rozprasza się na błahe rzeczy, to chyba nie spostrzegł, że jest to taka sama sprzeczność jak gdyby w jakim innym wypadku powiedział: szkoda, że tak mały talent porywa się do tak wielkiej rzeczy. Ow krytyk—p. Rzymowski—wyobraża sobie panią Nałkowską jak Cyganiewicza, który tłucze pieprz w moździerzu zamiast wyrywać dęby; ja jednak myślę, że związek między talentem a jego zadaniami i rezultatami jest inny i ściślejszy. Wogóle słowo „talent“ jest w krytyce orjentacją snobistyczną, wymyśloną przez tych, dla których jedynym sposobem obcowania z literaturą jest rozdawanie patentów i klas.

---

społecznych, w danym wypadku o stosunku społeczeństwa do sądu.

Społeczeństwo nie szanowało Trybunału 1793 roku, nad jego członkami złożony został sąd, sąd również surowy i nikt ich nie żałował, choć społeczeństwo nie tylko spokojnie patrzało przez czas długi na „krwawe msze“, ale czasami je oklaskiwało, tak było dopóki nie przebrała się miara, nie nastąpił przesyt. Zmienne było społeczeństwo końca XVIII we Francji w stosunku do tych, którzy strzegli je i służyli mu; kapryśne było.

Ktoś porównał gilotynę do kanału, którym spływają nieczystości społeczne, Kimże wówczas byli sędziowie trybunału, czy nie czyścicielami dołów kloacznych, kierującemi ku kanałom brud społeczny. Bronili społeczeństwa przeciw gangrenie, pełnili ważną społeczną funkcję, gorliwie, serdecznie; ale tu była przyczyna niewdzięczności społeczeństwa.

Są czynności niezbędne, a jednak wzgardzone, łapacze psów, czyściciele kloak, muszą wszak być, a jednak żadna z tych czynności nie stoi na piedestale dostojeństw. Czy nie dlatego gardziło społeczeństwo francuskie swoim Trybunałem rewolucyjnym, że zeszedłszy do roli podobnej, ręka w rękę z zapracowanym katem myślał tylko o tem, aby gilotyna — kanał spełniała swoje zadanie. To była funkcja może, a w ich pojęciu napewno, społecznie niezbędna, ale z tych wzgardzonych.

I odtąd zapewne już stracił powoli sąd swój dawny szacunek, a jeszcze nie zdobył nowego.

Stracił dawny bo już nie dosyć strachu by szacunek wzbudzać, bo już się rozmaici ludzie nauczyli rozumieć społeczne prawa równowagi sił i sędzia stać się może podsądnym. Oto tam Turcy będą sądzili Abdul-Hamida, tego samego, w którego imieniu tak niedawno jeszcze wydawane były wyroki śmierci i czynione egzekucje, strach się przeniósł, wczoraj lękał się ten, a dzisiaj kto inny; tego więc nie starczy dla ugruntowania trwałej podstawy szacunku dla sądu. Więc sprawiedliwość, ale ona, wszak wiemy, jak jest względną, pomijając już osobliwe zmiany zachodzące w pojęciu sprawiedliwości a zależnie od niewielkiej nawet przestrzeni i czasu, sprawiedliwość jest pojęciem abstrakcyjnem, wżyciu możliwem tylko z taką masą zastrzeżeń, tak względnem i niedoskonałem, że nie mając innego prócz sprawiedliwości drogowskazu znów niezmiernie łatwo byłoby zbłądzić i drogi nie odnaleźć.

Ale w niniejszym wypadku debaty o talencie są usprawiedliwione, gdyż pani Nałkowska sama od pierwszego swego występu jakby wysunęła tę sprawę na pierwszy plan. Na okładce pierwszej jej książki „Kobiety" widać szlachetną głowę autorki zuchwale profilem odwróconą do widza, w zamaszystym twarzowym kapeluszu; taki sam profil widnieje z każdej kartki tej książki, pełnej autobiograficznych niedyskrecji, strojnych słów i pięknych gestów wynikających z tego jednego zamilczanego gestu: „Jestem młoda; jestem ładna, jestem nowa i mądra, mam talent, zdobędę świat". W powtarzaniu swego ja pod różnemi postaciami, w nerwowem rzucaniu urywkowych scenek, zbliżają się „Kobiety" do powieści Marion, tylko, że podczas gdy u Marion przeważa pośpiech narracyjny, pozostawiający rzeczy zbyt często w tem stadjum, w którem one są jeszcze banalne, Nałkowska unika banalności jak grzechu i oddaje się namiętnie literackiej kontemplacji swoich epizodów, nie spoczywając póki każdy z nich nie zawrze czegoś pięknego, interesującego lub mądrego i nie będzie takim, aby go warto było drugi raz czytać. Podobną do Marion jest też mimowolna być może chęć kompromitowania mężczyzn zwłaszcza pod względem erotycznym, podczas gdy bohaterki zwykle panują nad sytuacjami—tak że mężczyzna czytając tę książkę czuje się niemal sprowokowanym do napisania innej o tych samych wypadkach jako sprostowanie.

Wogóle rzeczy pisane przez kobiety mają w literaturze specjalne znaczenie: poza swą jakością literacką zajmują jako objawy wyzwalania się duszy kobiecej z tej dziwnego rodzaju socjalnej „niewoli", w jaką popadła czy to przypadkowo wskutek krzywego biegu historji czy też bezpowrotnie wskutek odrębnej organizacji fizycznej. Mężczyzna patrzy z ciekawością i sympatją na to, co się dzieje w tym światku, bo jest w tem i socjalnie i erotycznie zainteresowany. Adam chciałby się raz dowiedzieć, czem jest i co czuje Ewa,—dosyć długo był samotnym, a ona była tylko jego tworem, odbiciem jego myśli, jej własna zaś istota zaznaczała się tylko fałszami. Literatura kobieca była bezpłciową; powieści Orzeszkowej, wiersze Konopnickiej mógł tak samo dobrze napisać mężczyzna. W ostatnich dziesiątkach lat zwłaszcza pod wpływem wzmożonego ruchu emancypacyjnego powstaje odrębna literatura kobieca—nawet ze swoimi Strindbergami—, której echa i u nas się odzywają, zwłaszcza w okresie Przybyszewskiego. Rzecz prosta, taka rewolucja literacka zaczyna się zwykle od rewelacji erotycznych np. Marja Madeleine, Dolorosa (której wiersze wyszły i w polskiem tłómaczeniu); nie brak jednak i głosów kobiecych, które całe to wyodrębnienie potępiają jako wytwór także mężczyzny. Tej szczególnej ciekawości, jaką budzi literatura kobieca, zawdzięcza i pani Nałkowska część swej sensacyjnej sławy; potrafiono napisać, niejedno na co zżymają się kobiety starszego pokolenia. Pytanie, czy jej „Kobiety" zdobyłyby takie powodzenie, gdyby je napisał mężczyzna—nawet powstać nie może, tak dalece programowo, występuje tu kobieta jako kobieta. Szczególniej charakterystyczna rzecz, iż podczas gdy starsze powieściopisarki bez żadnej trudności lub raczej bez żadnych skrupułów kreślą typy męskie i to czasem z większem upodobaniem niż kobiece (Rodziewiczówna). Nałkowska we wszystkich swych utworach zajmuje się przedewszystkiem duszami kobiecemi, a swoje postacie męskie zna tylko powierzchownie jak jakieś ciekawe, czasem miłe, czasem drapieżne zwierzątka i umie opisać jakie „on" miał włosy, czoło, nos, ręce i głos i czy był grzeczny lub tajemniczy albo znów obojętny, ale ich światów wewnętrznych nie widzi. Są to w niej postacie dwuwymiarowe, a jednak nie można dodać: nieplastyczne, gdyż właśnie szczególnem (chociaż tylko dla nieznawców) zjawiskiem jest, że figury, które autor tylko zaobserwował i zanotował mimochodem, których ani pogłębia ani nawet w ich różnych sprzecznościach nie rozumie,—wychodzą na tem jako całość lepiej, podczas gdy dusze, które istotnie odczuwa i z któremi sam przebywa, wydają się z powodu swej zbytniej wewnętrzności niedokończonemi lub chaotycznemi.

Druga powieść Nałkowskiej, obmyślony na większą skalę „Książę", zdobyła znaczny rozgłos jako rzecz osnuta na tle rewolucji. „Książę" jest rzeczywiście dokumentem z tych czasów ale po części mimowolnym. Nietylko daje psychologję „sympatyczki" ale i sam powstał z psychologji sympatyków pod wpływem moralnego teroru rewolucji. Wielu też mogło tam odnaleźć własny stosunek do ówczesnych wypadków, zaniepokojenie własnego sumienia społecznego. Znamienną jest zwłaszcza wojna na listy przeprowadzona między bohaterką Alą a jakimś poetą dekadentem (którego listy ułożył jak zaznaczono w przypisku p. Leon Rygier). Ów poeta rozpowiada jej o swoich zamkach z kości słoniowej i kryształów

---

A zatem co? co powinno się stać podwaliną sądu, jakie zeń należy usunąć zło, żeby mógł i zadanie swe spełnić i nie być narażonym na przewrotności losu.

Myślę że tym szkopułem, który dyskwalifikuje każdy sąd, jest kara.

Dopóki panowała pierwotna prostota stosunków, nie dopuszczająca ani podziału władz, ani myśli o możliwości takiego podziału, dla sądzącego było rzeczą obojętną, jakie uczucia żywiło dlań społeczeństwo ono nie zastanawiało się nad tym stosunkiem, a jeśli się zastanawiało, znajdowało rozwiązanie wszystkich swoich wątpliwości w miłości i bojaźni bożej. Koło zdawało się zamknięte. Strach przed władzą ziemską i ze strachu idący szacunek, wpłynął na ukształtowanie pojęć o strachu bożym, a znów ta bojaźń boża przychodziła później na pomoc ziemskiej władzy wówczas, kiedy sposoby kształtowania poglądów i rodzenia się myśli stały się już nieco odmienne.

Ale z tego koła wyjście się znalazło, władza została podzielona. Oderwany od reszty sąd stał się władzą karzącą, w znacznej części przynajmniej i nic po za tem. Z początku szczerze jeszcze powoływano się na interwencję boską i bezpośredni udział Ducha Świętego w sądzeniu człowieczem. Potem stało się to coraz bardziej formą, bez której także można się obyć.

Zadaniem sądu stało się tylko strzec, aby niewinni nie ponieśli kary. Wówczas mówiono: lepiej 10 winnych uwolnić niż skazać jednego niewinnego; ale i ta romantyczna zasada musiała ustępować bardziej rozumowemu, pozytywnemu stanowisku. Nad wszystkiem stanął „interes społeczny".

I oto zamiast narzędzia nadspołecznej władzy groźnej i poważanej, mamy w sądzie społecznego sługę.

Operujemy oczywiście przybliżeniami, w stanie czystym nigdy nie znajdziemy w życiu tych pierwiastków, o których mówimy, ale już biorąc pod uwagę wszelkie domieszki, będziemy mieli taki mniej więcej obraz.

A jeśli możliwość takiego stosunku przypuścimy chociaż przez chwilę, to natychmiast będziemy musieli uznać i spostrzec wypływające stąd konsekwencje.

(d. c. n.).

w czwartym wymiarze, lecz Ala—jak to mówią—gasi go i oświadcza mu mniej więcej: mógłbyś pan raz myśleć o rzeczach poważniejszych. Ale stosunek bohaterki, z nią zaś i autorki, do rewolucji jest stosunkiem flirtu—który też symbolizuje się w rzeczywistym flircie z jednym z jenerałów rewolucji, używającym pseudonimu „książę“. W każdym razie stosunek ten wypowiada się szczerzej i głębiej niż bezkrytyczny, obowiązkowy entuzjazm w nowelach Marion („Obrazki rewolucyjne“). Pani Ala oscyluje między światem wytwornych salonów i miłego grzechu a światem brzydkiej nędzy i twardej walki—a i jeden i drugi ma dla niej walory estetyczne. Ten kontrast jest właściwie typowym i dla upodobań autorki. Już Janka Dernowiczówna z „Kobiet“ wyszumiawszy się zawija do portu, którym jest pracownia uczonego. Ten pierwszy akord powagi zaczyna się coraz częściej powtarzać u pani Nałkowskiej. Lubi ona gesty bakchantki i uczonej, gesty swawoli i zamyślenia i w repertuarze obserwacji swoich ma rzeczy i słowa wykwintne, dostojne, proste i uczone. Zarzucano jej nawet gonitwę za oryginalnością, ale Nałkowska jest jednym z tych talentów, w których taka gonitwa jest tylko zewnętrznym symptomem procesu pogłębiania się.

I „Kobiety“ i „Książę“ ujęte były w formę pamiętnika a częścią listów; formy te są najmniej odpowiedzialne i najwygodniejsze, bo najlepiej ułatwiają gromadzenie dowolnej ilości surowego materjału około jakiegoś „ja“ bez obowiązku selekcji w imię wyższej idei kompozycyjnej. Pierwszym krokiem autorki w dziedzinie kompozycji więcej objektywnych były nowelki objęte zbiorowym tytułem „Biała koteczka“ (nakładem B. Połonieckiego, Lwów 1909). Mamy tu dużo rzeczy bardzo interesujących i skończonych np. „Małżeństwo“, „Cierpienie“, „Dusze izolowane“, „Rzeczywistości“. Występuje w nich przeważnie jeden problemat, który się już w poprzednich utworach lekko rysował: kobieta odważna, która się boi. Boi się—czego? Ogólnie możnaby to określić: zadość uczynienia swoim prawom do pełnej radości życiowej. Od czasów „Heddy Gable“ ten problemat stał się popularnym, nazywano go też: krzykiem życia. Nowe to nie jest, lecz nagromadzony pod tym kątem widzenia przez panią Nałkowską materjał jest nieraz przejmującym, a że jest osnuty szczerze i intensywnie, więc też odsłania nowe widoki i sposoby ujęcia kwestji.

W najnowszej powieści pt. „Rówieśnice“ (Warszawa 1909, nakładem Kasy pomocników księgarskich) pani Nałkowska nie potrzebując już więcej dawać „próbek“ swego talentu, chciała stworzyć rzecz zwartą i zaokrągloną. Tytuł powinienby raczej brzmieć: „Kobiecy Hamlet“ lub „Hamletka flirtu“. Pani Hani pozwolił mąż flirtować byle w granicach estetycznych. Podoba jej się najwięcej muzyk Worośnicki, lecz cały stosunek z nim psuje się: z początku kaprysi ona i udaje obojętność, potem gdy twierdza prawie się już poddała, nieprzyjaciel odstępuje od oblężenia.—Ona zaś sama nie ma siły zerwać z estetyką niewoli, jak potrafiła „zerwać z jej moralnością“. Płynące stąd cierpienia duchowe pani Hani, sprzeczność między tem co mówi a co myśli, fałszywe sytuacje, nadzieje i rozpacz, oddała autorka z siłą obserwacji i ekspresji, stojącą w dość rażącym stosunku do zbyt słabych i błahych przyczyn, które te wszystkie perypetje wywołały. Czy to nierównomierne traktowanie przyczyn i skutków było zamierzone. Czy chodziło o ilustracje nowego przysłowia: „z małej chmury wielki deszcz?“ Być może. Niby to miłostka a jednak może zadać rany takie jak rzeczywista miłość, może odsłonić pustkę jeszcze smutniejszą, jeszcze tragiczniejsze odcięcie duszy od zdrowych i pełnych radości życia. W tym sensie nawet możnaby tę powieść nazwać moralną i moralizującą, gdyż „wina“ ponosi „karę“. Naturalnie, aby tę karę odczuć, musi być pani Hania kobietą subtelną i uczuciową i o tyle też odbiega od tego typu bezmyślnych i lichych kobiet, który przywykliśmy wiązać z pojęciem „miostki“.

Rówieśnica Hani Małgorzata—która jest zresztą cnotliwa i dumna jak Roza Weneda—daje Hani rady w duchu nietzscheańsko-wildeńskim: zrób w życiu chociaż jedno głupstwo... przestań być ostrożną... Wyciąga z łapki poto tylko, co mieści się doskonale w pojęciu cnoty, po wszelkie „dreszcze“ „spazmy“ „nastroje“... ale nie mieści się tam już namiętność... ta właśnie, która rozdaje szczęście, daje rozpęd szalony wahaniu między cierpieniem a rozkoszą... Tego wahadła łukiem mierzy się napięcie życia“. A że Małgorzata jest socjalistką, roztrząsa tę kwestję także ze stanowiska materjalizmu historycznego: „Z tego stanowiska cnota posiada bardzo wysoką wartość“ objektywną, czysto ekonomiczną, wartość że tak powiem wymienną. Gdybyś bowiem uczyniła jakieś głupstwo narażiłabyś się na możliwość rozwodu, utraty opinji; i towarzyskiej pozycji oraz możliwość utraty „estetyki życia“.

Szło więc prawdopodobnie o pokazanie na przykładzie z codziennego życia, że fałszywa moralność niszczy w kobiecie zdolność do miłości i ogranicza ją do małżeństwa konwencjonalnego, do miłostek lub do flirtu.

Flirt naturalnie rozumie się tu nie w tem znaczeniu bez znaczenia, nie jako pogardliwa choć popularna gra towarzyska, lecz jako coś, co stoi na wysokości rozmowy oczu, wychodzenie duszy na zwiady, przemierzanie możliwości i przepaści, kwiat marzenia piękniejszy od rzeczywistości. Formy życia pochodzące z jakiegoś braku rozrastają się, emancypnją, aż z surogatów rzeczywistości stają się samodzielnemi z rzeczywistościami i wrogo zwracają się przeciw temu, czemu właściwie swój byt zawdzięczają. To też prawie wszystkie osoby z „Rówieśnic“ są mistrzami „sportu marzenia“. Zależność materjalna, która krępuje Hanię pod postacią konwenansu lub estetyki daje jej wzamian „śliczne smutki“, pastwi się nad Małgorzatą już wprost w postaci głodu, zależności od skąpej ciotki, troski o śmiertelnie chorego brata; jej życie erotyczne naturalnie w tych warunkach marnieje zupełnie a jako przymusowy towarzysz jej marzeń narzuca się jej brzydki, ubogi i niekochany Wroński. Rozdział, w którym Wroński odwiedza ją w nocy drżącą z zimna i głodu, i oboje, aby zapomnieć o rzeczywistości odgrywają romantyczną scenę miłosnych zalotów trubadura Cabestana do księżnej Rosessilonu—należy do najświetniejszych w powieści. W końcu nakłania Wroński Małgorzatę do zawarcia z nim sojuszu przeciw rzeczywistości w imię marzenia. Ten sam motyw: hypertrofja marzenia — znajdujemy w rysach Nowickiego, pani Awratyńskiej, Marjety. Kwiaty na grobie — ten obraz zaaranżowany przez panią Awratyńską dla uczczenia zmarłego kochanka—byłby symbolem dla tej całej grupy. *Karol Irzykowski.*

(d. n.).

PÓŹNO... ALE JESZCZE CZAS!

Kilkanaście dni dzieli nas wszystkiego od końca roku bieżącego. Za kilkanaście dni minie jeszcze jeden rok naszego życia i *naszej działalności* — minie bezpowrotnie.

A gdy zastanawiamy się nad wyrazem „bezpowrotnie“, gdy zdajemy sobie dokładnie sprawę ze znaczenia tego wyrazu, ogarnia nas jakiś niedający

się bliżej określić smutek, żal, tęsknota za — *bezpowrotnym czasem*, który już *nigdy* nie wróci...

Układamy w myśli bilans. Ale nie możemy sobie przypomnieć żadnej pozycji. Wpadamy w melancholję i wątpliwość.

— Czy naprawdę nie dokonaliśmy niczego w ciągu roku?

— Czy naprawdę tak skromną, ubogą, tak nikłą była nasza praca, że żadnych rezultatów po sobie nie pozostawiła?

I na to sumienie odpowiada:

— Naprawdę. Tak jest w istocie.

I dla tego w końcu każdego roku ogarnia nas ten niewysłowiony smutek, żal, tęsknota... Chciałoby się w jakikolwiekbądź sposób zatrzymać... Czas, nie pozwolić mu odejść... Chciałoby się naprawić zło. Chciałoby się pracą płodną i intensywną zapełnić przeraźliwą pustkę uciekającego roku. Tą pracę „u końca“ pragnęlibyśmy uspokoić sumienia nasze, z gorzkim wyrzutem wołające:

— Przespałeś 1/30, 1/40, 1/50 część swego życia... A to, co przespałeś, tego ci żadna siła na świecie nie wróci. Zapóźno! Zapóźno...

. . . .

Słowa powyższe z jednakową słusznością, zwrócić możemy zarówno pod adresem poszczególnych grup, partji, stowarzyszeń etc., jak i pod adresem poszczególnych jednostek. Każdy odczuje ich prawdziwość — szukać będzie bicza, szukać będzie rekompensaty. I w tem miejscu możemy powiedzieć: Szczęście w nieszczęściu. Dla czego? Zobaczymy zaraz.

Otóż każdy z nas mógł coś zdziałać, coś dobrego i trwałego, co pozostawiłoby po sobie ślady, pamięć. Ale o ile trudno jest jednostce poszczególnej dokonać rzeczy trwalszej i pożyteczniejszej o tyle nierównie łatwiej i z mniejszemi wysiłkami uda się tego dokonać sile zbiorowej, siłami wspólnemi. Jeśli słowa te stosować do *naszych zadań*, do naszych celów i pragnień, za które ludzie tyle ofiar ponieśli i dotąd niosą, to niewątpliwie największem dobrem, przez nas zdziałanem, będzie, jeśli do obozu naszego ściągniemy jaknajszersze masy, jeśli pod sztandar nasz zgrupujemy wszystkich, co wspólnie z nami o urzeczywistnienie naszych ideałów walczyć będą.

Pierwszem więc zadaniem wyznawców idei najszlachetniejszej, najpiękniejszej, idei wyzwolenia ludzkości z kajdan ciemnoty, przesądów, ucisku, pierwszem zadaniem ludzi tej idei, powinno być *rozpowszechnianie* jej pośród wszelkich warstw ludności. Tak: rozpowszechnianie myśli radykalnej i wolnej należy do najpiękniejszych czynów, jakie przypadły w udziale człowiekowi.

. . . .

Jakże my jednak to zadanie spełniamy dotychczas? — i jak je spełniają nasi wrogowie?

Pisma, zatruwające umysły czytelników i degenerujące dusze ludzkie—pisma wsteczne i klerykalne—rosną z dnia na dzień. Zastępy ich czytelników rosną w tej samej proporcji. I przez to hydra reakcji i wstecznictwa co raz wyżej łeb swój podnosi. Pobożna owieczka i zbożny osiołek namawiają całe stada owiec i tabuny osłów do naśladownictwa. I stado, idąc owczym pędem, naśladuje. W ten sposób odbywa się propaganda idei klerykalizmu.

Jakże my pod względem propagandy postępu i etyki niezależnej nizko stoimy. Nikt z nas nie poczuwa się do popierania pism, walczących o ideały wszechludzkie, o wolność wszechludzką! Nikt z nas nie chce zrozumieć tego, że najlepszą dźwignią postępu, to słowo drukowane, przemawiające do serca i umysłu. I dlatego właśnie, że my nie chcemy zrozumieć konieczności popierania pism ideowych, postęp u nas kroczy żółwim krokiem. Spójrzmy wstecz, chociażby po za rok kończący się. Uderzy nas przedewszystkiem upadek kilku placówek postępowych. Obecnie jest ich bardzo skromna liczba, na palcach jednej ręki policzymy wszystkie. Jeżeli tak dalej pójdzie, to i w przyszłym roku ten sam los czeka kilka innych placówek. A czy naprawdę mamy tak mało w Polsce ludzi niezależnej myśli i postępu, że nawet kilka organów radykalnych utrzymać się nie może? Nie! Jest nas dosyć. Tylko jesteśmy apatyczni. Zaniedbujemy najżywotniejsze nasze interesy, lekceważymy je — a przez to i *zdradzamy je!* Jakże nam nie wstyd wobec Zachodu, gdzie w każdej mieścinie istnieje jakiś dziennik postępowy i niezależny, gdy u nas nawet w stolicy kraju pisma bardziej radykalne utrzymać się nie mogą?! Wydać rubla czy dziesięć złotych na kolację, na bilet do teatru lub na koncert — jest u nas bagatelką, a za te same pieniądze zaprenumerować na cały kwartał pismo perjodyczne—jest rzeczą nieziszczalną. Nie odgrywa tutaj roli bynajmniej skąpstwo: poprostu lenistwo nami włada. Usuńmy zło — póki nie zapóźno. Uprzytomnijmy sobie rolę, jaką odgrywa tygodnik postępowy lub radykalny w sprawie wyzwolenia mas uciemiężonych i upośledzonych. Nie zaniedbujmy naszych zadań — nie zdradzajmy naszej idei. Niech każdy bojownik z pod sztandaru myśli radykalnej zyska jeszcze dwóch tylko współmyślących, a postęp w kraju posunie się szybko. Nadchodzi nowy rok. To, czegośmy nie zrobili zeszłego roku, możemy obecnie naprawić. Niech każdy z nas poczuje się do okowiązku zaabonowania kilku organów radykalnej myśli polskiej. Wszystko jedno jakich: byle radykalnych, byle wolnomyślnych, byle ideowych. Niech każdy z nas również namówi do tego swoich znajomych — a jeśli tylko w dwóch wypadkach mu się uda, to własnoręcznie dołoży cegiełkę do wielkiego gmachu Radykalnej i Wolnej Myśli w Polsce.

Czytelnicy polscy nie wiedzą, że istnieją takie pisma, dla których utrzymania i poparcia literaci i współpracownicy ich nie tylko nie biorą honorarjów, ale, *oszczędzając na chlebie*, jeszcze z własnej kieszeni dokładają, byle te pisma nie upadły.

A pisma te — to pisma radykalne.

S. Auerbach.

KORESPONDENCJA.

Paryż, w grudniu.

Wobec faktu, iż w chwili obecnej na porządku dziennym wszystkich parlamentów znajdują się projekty i wnioski ustawodawcze, skierowane ku uzyskaniu praw wyborczych, municypalnych dla kobiet, cennem jest i aktualnem zbadanie odnośnych stosunków w różnych krajach, zestawienie ich drogą porównawczą, a nadewszystko czerpanie z życia, faktów i argumentów, wykazujących rezultaty osiągnięte dzięki udziałowi kobiet w samorządach krajów, w których reforma weszła w życie.

Przykład innych krajów skutecznie może wpłynąć na losy francuskiego projektu Dussoussoy, który ma być niebawem wzięty pod obrady izby francuskiej.

Otóż: p. Orka-Rajchmanowa od dłuższego już czasu pracowała usilnie nad wytworzeniem tu w Paryżu pewnego rodzaju zbiornika informacji, gruntu na którym zbliżać się mogą, wypowiadać i porozumiewać stale rzecznicy sprawy z różnych krajów.

I rzeczywiście wytworzyła się tu za jej staraniem instytucja żywotna, aktualna, dająca możność

międzynarodowego, różnostronnego oświetlenia przedmiotu.

Jestto instytucja niezależna od wszystkich organizacji feministycznych.

Na pierwsze posiedzenie Międzynarodowego Kongresu spraw Kobiecych, który się odbył niedawno w „Cercle du Progrès Feminin" pani Orka-Rajchmanowa wniosła wyniki ankiety. Za pomocą korespondencji nawiązała stosunki z różnemi krajami. I tak: korespondentem z Anglji jest M-r Fagan, z Danji Gulstorf, Norwegji Thea Holst, Szwecji Anna Michałowska Jacobsen, Holandji M. Isachsen, Węgier dr. Magay, Belgji p. Lamal, Hiszpanji p. Soltoff, Rosji pp. Herzenstein i Kalmanowicz, Turcji Feridzon-Bey, Galicyi p. Buwijdowa, Królestwa p. Cecylia Walewska, Poznańskiego p. Helena Rzepecka, Litwy p. Emilia Węsławska i Janina Orłowska, Szwajcarji deputowany Morsier i p. Girardet Tieill i w. i.

Kongres zagaiła prezydująca p. Marja Szeliga; poczem odczytano list deputowanego p. Buissona referenta komisyi reformy praw wyborczych, w którym tenże prosi o dostarczenie mu dokumentów zebranych drogą ankiety, dla dołączenia ich do akt sprawy i przedstawienia w referacie dotyczącym powołania kobiet do udziału w samorządzie we Francji.

Następnie deputowany p. Ludwik Marin wygłosił obszerny referat, wykazujący obrót jaki reforma bierze w parlamencie francuskim.

Według słów jego, kwestja praw wyborczych która niedawno, bo przed rokiem jeszcze wydawała się przedwczesną, zyskuje obecnie prawa obywatelstwa.

Kiedy bowiem tydzień temu w Izbie deputowany Lembert (socjalista) wyrzekł podczas dyskusji nad reformą. ordynacji wyborczej, iż nie będzie sprawiedliwości dopóki większa połowa ludności—kobiety pozbawione będą prawa głosu, wysłuchano go ze skupieniem a z ław różnych stronnictw dały się słyszeć oklaski.

Deputowany Marin zaznaczył, iż obrady Kongresu stawiając przed oczy żywe przykłady pomyślnych rezultatów współpracy kobiet w samorządzie, stanowią cenny środek propagandy.

Po nim p. Orka dała w ogólnym zarysie syntezę tego co zrobiono dotąd na tem polu, wykazując następstwa współdziału kobiet w pracy publicznej zaznaczając jakiemi drogami doszły kobiety do zdobycia praw w różnych krajach, przesuwając przed naszemi oczyma obraz stosunków w Norwegji, Szwecji, Danji, Finlandji. Holandji i Polsce z pod trzech zaborów, do czego naturalnie doszła drogą usilnych, wytrwałych dążeń.

W dalszym ciągu, o stosunkach odnośnych we Włoszech, mówiła córka ambasadora włoskiego p. Helena Barrère.

Z wyborów municypalnych w Anglji zdaje sprawę wybitna publicystka angielska p. Alicja Irving.

Na temat „Kobieta" w społeczeństwie rosyjskiem referowała wdowa po pośle p. Raïssa Herzenstein i p. Anna Kalmanowicz znana feministka rosyjska.

Z Węgier referował przysłany tu specjalnie przedstawiciel Dr. Andrzej Maday, znany socjolog, autor dzieła „Prawa Kobiety," jeden z założycieli węgierskiego związku równouprawnienia kobiet.

Redaktorką czasopisma „La Française" p. Jene Missue podniosła wytrwałość sufrażystek angielskich nie aprobując jednocześnie gwałtownych środków jakiemi się posługują.

W końcu przewodnicząca p. Marja Szeliga zapoznała obecnych z treścią petycji „Rady Narodowej Kobiet Francuskich, domagających się od parlamentu praw wyborczych dla kobiet. Arkusze przechodziły z rąk do rąk, zyskując pareset podpisów.

Emilia T. B.

Z TEATRU MAŁEGO.

„Na targowisku" sztuka w 4-ch aktach Tadeusza Jaroszyńskiego.

Kiedyś, gdy teatry amatorskie, dziś powołane do życia w zastraszającej liczbie, przez snobizm próżniaków i kabotynów nie sponiewierały jeszcze sztuki prawdziwej, istniało towarzystwo „Miłośników sceny" które zarówno organizacją swoją, jak i talentami, często bardzo wybitnemi, przypominały istotnie „wolne sceny", które jedynie na gruncie szczerej miłości do sztuki mogą się wznieść i rozwijać. To towarzystwo, w spuściźnie po teatrze ogródkowym dostało sztukę Jaroszyńskiego, która obecnie pod zmienionym tytułem „Na targowisku"—grywaną jest, na scenie teatru Małego. I rzecz naturalna, jak we wszystkich późniejszych sztukach tego autora przesuwa się ustawicznie tragiczna nuta upadku szlachetności ludzkiej i smutnemi rysami malowana atmosfera upadku, w której bakcyl szubrawstwa dochodząc szczytów swej chorobotwórczej potęgi—rzuca przed oczy widza zdecydowaną zupełnie jasną nienawiść autora do ludzkiej kanalji.

Dusza Jaroszyńskiego jest zatruta jakąś bolesną sytuacją, którą może widział w życiu, a która zostawiła na zawsze ślady bankructwa wiary w genjusz człowieka! Dzisiaj widać wyraźnie, że zaczątek pogardy do karjerowiczowstwa tak wyraźnie w Alfredzie z „Targowiska" rozwinął się i przyjął skończenie świetne formy w Teofilu Modernie (Podczłowiek) a do pewnego stopnia, zmieniwszy swoją szatę, odrodził się w Eustachym w „Sąsiadce".

Tak liczny u nas typ człowieka, który wszystko rzuca na jednakowe, który nie cofnie się przed denuncjacją a w kuklerstwie widzi tylko skróconą drogę swoich wysiłków, taki człowiek jak Alfred, albo jak Moderno już nie śmieszny ale nieuczciwszy, czasami groźny w swej sile zła, nie mogącego się jednak nawet wznieść do wyżyn choćby problematycznej wielkości — taki człowiek, nędzny i pospolity, brutalny i bez czucia litości nad zwyciężoną przez siebie wzniosłością—jest naturalnym wrogiem Jaroszyńskiego. Jaroszyński całą duszą, namiętnie, czasami ślepo nienawidzi takiej kanalji ludzkiej. Czuje i rozumie jej znaczenie, tam, gdzie ostoją egzystencji duchowej może być tylko szlachetność!..

Patrząc na tę jedną z pierwszych sztuk autora „Podczłowieka" — miałem wrażenie, że talent dramatyczny Jaroszyńskiego, nie zupełnie naturalną obrał drogę przechylając się na stronę współczesnej komedji francuskiej. W „Targowisku" są znamiona dużej siły dramatycznej, a zakończenie ostatniego aktu świadczy, że już wtedy Jaroszyński rozporządzał zupełną świadomością dramaturga. Potrafi stawiać typy ludzkie mocno, czasami jak np. Kociubę i Paczkowskiego z dużym podkładem głębszej obserwacji! Kto wie, czy w dramacie mieszczańskim w lepszym stylu, Jaroszyński nie osiągnąłby naprawdę dużych rezultatów. W każdym razie należy się uznanie p. Zaleskiemu, że nie pozwolił zmarnieć sztuce w bibljotece teatru amatorskiego. Nie mniejsze uznanie należy się p. Orlińskiemu, który na stanowisku reżysera pracuje z zapałem, człowieka naprawdę teatr kochającego. Jemu też zawdzięczamy urządzenie sceny, według sił i możności staranne i grę artystów świadomą i rzetelną a przedewszystkiem doskonałą pełną inteligentnej obserwacji, grę istotnego talentu. Paczkowski p. Orlińskiego był stylowym łykiem i w całej swej rozciągłości traktowany z wysoką kulturą sceniczną. Z innych ról wyróżniła się bardzo korzystnie p. Kamińska, oraz pan Kuncewicz i Szarski. Patrząc jednak na grę tego ostatniego artysty, miałem do niego żal, że traktując całą role w tonie wykwintnym, poszczególne momen-

ty nie wyposażył w silniejsze akcenty uczuciowe! Trochę więcej młodości — a rezultaty napewno będą lepsze. *St. Kiedrzyński.*

KRONIKA.

— Dzienniki rosyjskie donoszą o nieustannych rewizjach i aresztach, jakie od kilku dni powtarzają się w Petersburgu. Rewizji dokonywano przeważnie w różnych stowarzyszeniach naukowych, wśród uczącej się młodzieży i osób posądzanych o należenie do partji socjal-demokratycznej.

W ciągu 2 nocy dokonano rewizji w 80 mieszkaniach i aresztowano przeszło 100 osób. Prawie wszędzie zabrano ogromną ilość korespondencji prywatnych i rozmaitego gatunku broszur. Ze wszystkich aresztowanych pozostawiono w więzieniu tylko 2 osoby, które niedawno przybyły do Petersburga. Na Wasiljewskiej wyspie aresztowano około 20 studentów i kursistek.

— Odbyło się ogólne roczne zebranie członków Towarzystwa Kursów Naukowych.

Zanim przystąpimy do zdania sprawy z przebiegu posiedzenia ze smutkiem podkreślić musimy słabe zainteresowanie się działalnością i losami tej uczelni naukowej: obojętność członków wyraziła się przedewszystkiem przybyciem zaledwie 20 osób, następnie zaś niezwykle ospałym przebiegiem obrad.

Z przedstawionego ogólnemu zebraniu sprawozdania z działalności za rok 1908/9 dowiadujemy się, że Towarzystwo, idąc w myśl swego hasła udzielania wyższego wykształcenia osobom, posiadającym odpowiednie przygotowanie w zakresie kursu średnich zakładów naukowych, prowadziło w roku sprawozdawczym wykłady z dziedziny nauk matematycznych, przyrodniczych, językoznawstwa, literatury, historji, ekonomji, filozofji, pedagogiki, nauk społecznych i t. d.

Zajęcia praktyczne odbywały się w pracowniach: chemicznej, fizycznej, botanicznej, zoologicznej, antropologicznej, meteorologicznej i gleboznawczej. Zaś dla słuchaczów wydziału rolniczego zorganizowano specjalne demonstracje rolne na wzorowo zagospodarowanych folwarkach.

Przy towarzystwie istnieją cztery sekcje naukowe: Sekcja matematyczno-przyrodnicza posiadała w roku sprawozdawczym 15 wykładających i 3 asystentów: słuchaczów i słuchaczek w semestrze I było 214, a w II 148. Na sekcji humanistycznej wykładało w ubiegłym roku akademickim 22 prelegentów: w I semetrze było 481 słuchaczów i słuchaczek, w II 250. W r. 1909/10 rada sekcji postanowiła wprowadzić kollegjum humanistyczne, z wykładami w godzinach popołudniowych. Kollegjum to zostało otwarte z początkiem tego roku szkolnego i zyskało sobie uznanie ogółu.

Sekcja techniczna liczyła w semestrze I 88 słuchaczów, zaś w II 57; wykładało 16 prelegentów. Oprócz rozpoczętego w bieżącym roku szkolnym cyklu Wyższych Kursów Technicznych, rada sekcji zamierza w przyszłości utworzyć trzy semestry specjalne, tworzące z poprzednim cyklem zamkniętą całość o charakterze konstrukcyjno-mechanicznym i technologicznym.

Sekcja rolnicza posiadała w roku sprawozdawczym ogółem 107 słuchaczów; wykładających było 131 osób.

Oprócz wyżej wymienionych sekcji działalność Towarzystwa wyraziła się w organizowaniu wycieczek przyrodoznawczych, zajęć praktycznych i pokazów polowych

Ogółem w roku akademickim 1908/9 na wszystkich sekcjach było wykładająch 73 osób; ogółem słuchało wykładów 1,345 osób. Suma opłat, wniesionych dla prelegentów w ciągu obu semestrów wynosiła 19,841 rub. 70 kod.

Budżet zarządu Tow. K. N. za rok 1908/9 przedstawia się jak następuje: składki dla członków popierających i procenty przyniosły rub. 4,721, wydatkowano zaś rub. 7,291, skutkiem czego powstał niedobór w sumie rub. 2,570, pokryty w znaczniejszej części przez ofiary instytucji i pojedynczych osób.

Zebranie zatwierdziło protokuł komisji rewizyjnej i budżet na rok 1909/10. Wydatki w projektowanym budżecie określono sumą 7,039 rub.' a dochody sumą 6,050; przewidywany więc decyfit wyniesie 989 rub.

— W dn. 15 b. m. obrady w Izbie Państwowej nad wyjaśnieniami ministra sprawiedliwości, co do interpelacji o niezgodnem z prawem rozporządzeniu głównego naczelnika zarządu więzień, przybrały charakter wielce burzliwy. Pierwszy zabrał głos poseł Makłakow, podkreślając słowa ministra „że nie widzi on różnicy między prawem i bezprawiem", porównywując w dalszym ciągu przemowy oświadczenia ministrów w sprawie zniesienia zakazu prokuratora o niedopuszczeniu sędziów do kontrolowania prawidłowego uwięzienia—Makłakow dobitnie uwydatnił niedorzeczność utrzymania tego zakazu—„Minęło trzy lata i okazuje się; że już nie dojrzała potrzeba zniesienia zakazu, lecz że się czyni atak na władzę. Czyż, mówiąc do pierwszej Dumy innym językiem, minister zachował dla trzeciej swój prawdziwy język? (oklaski na lewicy, hałas na prawicy). W czasie likwidowania t. zw. ruchu wolnościowego, gdy według oświadczenia ministra, zachwiała się moralność, a według mnie zachwiała się sprawiedliwość, adwokatura spełniała swe zaszczytne i wielkie dzieło obrony, spełniała je nie przez próżność lub dla korzyści, lecz ze względów litości dla tych, którzy cierpieli wbrew prawu". Następnie Makłakow powraca do inkryminowanego okólnika głównego zarządu więzień. Makł. twierdzi, że względem obrońców stosuje się dwa sądy: karny i dyscyplinarny. Nie trzeba było wydawać okólnika, który dawał prawo tego sądu dyscyplinarnego nad obrońcami więziennikom", (oklaski na lewicy, sykanie na prawicy). Zastanawiając się nad oświadczeniem ministra, że obrońcy mogą przynosić do więzienia bomby, na dowód czego minister powołał się na jakichś aresztantów w Odesie, zapytuje Makł.: A czy minister wie, co mówią nie aresztanci, lecz członkowie zarządu sądowego o nim, ministrze sprawiedliwości? (oklaski na lewicy, sykanie na prawicy). „Kłamstwa urzędowe mogą wygłaszać agenci policyjni, lecz gdy takie dane wnoszone są na trybunę Izby, kiedy o tem mówi minister sprawiedliwości, to jest skandal państwowy (oklaski). Po mowie Makłakowa

wystąpiła bête noire—Puryszkiewicz i po wygłoszeniu zwykłych i dzikich wymysłów, wyrzucony został z Izby na czas pięciu posiedzeń. Następnie zabrał głos bar. Meyendorf, który wykazał sprzeczność pomiędzy słowami a okólnikiem ministra. Zachwiały się — mówi Meyendorf — nie podwaliny moralności, a podwaliny logiki i zdrowego rozsądku ze strony ministra. Słowa te, wychodzące z ust październikowca, czynią w sali olbrzymie wrażenie. Poseł Guczkow uważa mowę ministra sprawiedliwości za szyderstwo nad bezsilnością Izby. Mówca zgłasza formułę przejścia, w której proponuje, by Duma uznała, że *postępowanie ministra jest nielegalne, a wyjaśnienia jego niezadawalające*. Formuła ta przyjęta została większością 176 głosów przeciw 80.

Redaktor i wydawca Wacław Nałkowski. Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Swiat 47.